

# Trzymają się dna i pogłębiają koryto. Rozmowa z dr. Wiesławem Nowickim

**Jak zaczęła się Pańska przygoda z ochroną przyrody i skąd się wzięły motywacje do takich działań?**

**Wiesław Nowicki:** Ochroną przyrody w sposób zorganizowany („sformalizowany”) zacząłem zajmować się w 1991 r., gdy powstało Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków. Organizacja ta, w której władzach zasiadam od czasu jej powstania, dała mi możliwość sprawnej, nieraz skutecznej działalności, prowadzonej do dnia dzisiejszego. Jednak początki moich „ochroniarskich” zainteresowań – ich „korzenie”, wywodzą się z lat wczesnej młodości, kiedy to regularnie zajmowałem się dokarmianiem ptaków, opieką nad chorymi, pokrzywdzonymi przez los lub ludzi zwierzakami, wieszaniem skrzynek lęgowych. To właśnie dzięki tego rodzaju zajęciom o lokalnej, małej skali, którym aktualnie też staram się poświęcać chociaż minimum czasu, stałem się, dość zresztą dla mnie nieoczekiwanie, jednym z działaczy ekologicznych.



Wiesław Nowicki. Fot. Adam Tarlowski

## **Czym jest dla Pana kontakt z dziką przyrodą, nieprzekształconą przez człowieka?**

Przede wszystkim odpoczynkiem. I chociaż na pewno nie należę do estetyków, kontakt tego typu dawał mi masę wrażeń właśnie natury estetycznej, piękno przyrody jest niesamowite. Wcale nie muszą to być „super” Bagna Biebrzańskie, gdzie – chociaż trudno w to uwierzyć – jeszcze nie byłem. Czasami wystarczą sikory bogatki i kowalik, przychodzące w jednym z parków warszawskich na dłoń po pestki słonecznika. Po części mogę o takich doznaniach pisać już tylko w czasie przeszłym, bo moje obowiązki zawodowe i społeczne coraz rzadziej pozwalają mi na tego typu wyjazdy. No cóż, za wszystko się „płaci”...

## **Jak doszło do tego, że zainteresował się Pan ptakami i ich ochroną?**

Dobrze pamiętam to zdarzenie. To była zima 1969/70, do przydomowego karmnika założonego z myślą o mnie przez mojego Dziadka, przyleciał dzwonec, ptak, który wtedy stał się moją zagadką numer jeden. Oznaczyłem go dopiero, gdy niedługo później otrzymałem wspaniały atlas „Ptaki Polski” autorstwa niezującego już prof. Jana Sokołowskiego, z ilustracjami Władysława Siwka. Ten karmnik, stopniowo rozbudowywany, chociaż znajdował się prawie w samym centrum Warszawy, miał przez następnych ponad 20 zim masę wspaniałych skrzydlatych gości, blisko 30 ich gatunków – korzystało z niego w niektóre śnieżne zimy ponad 100 samych tylko dzwońców, 2-3 grubodzioby, dwa gatunki dzięciołów, cztery gatunki sikor, zięba i wyłącznie zimowy gość w naszym kraju – zięba jer. „Gościła” w nim nawet... ekipa telewizyjna, aby to wszystko sfilmować. To najwspanialszy karmnik, jaki znam, chociaż były w nim i dramaty. Kilka ptaków schwytał przy nim kot, albo gdy w czasach tak zwanego socjalizmu zamartwiałem się, czy starczy do marca zapasu słonecznika pastewnego, bo przez dłuższy czas nigdzie nie było go na warszawskim rynku. Czy teraz np. ktoś jeszcze uwierzy, że z pomocą kolegi z klasy licealnej wracałem w końcu lat 70. pociągiem ze szkolnej wycieczki do Torunia z 30-kilogramowym worem tego ziarna, albo że jeździłem specjalnie po tę paszę do Łodzi? Dodam jeszcze że moje ornitologiczne zainteresowania znacznie rozwinęło od 1975 r. uczestnictwo w prasowym „Klubie Ptakoluba”, prowadzonym przez znanego ornitologa prof. Macieja Luniaka, a potem przez Tomasza Kłosowskiego, w nieistniejącym już „Świecie Młodych”, ówczesnym organie harcerskim – chociaż do żadnego harcerstwa nie należałem.



Tak niszczy się naszą królową. Fot. Adam Tarlowski

### **Jakie było Pana największe przeżycie związane z tymi zwierzętami?**

Było ich trochę. Pierwszy dzwonek w karmniku – o tym już mówiłem, pierwszy lęg szpaka w mojej skrzynce lęgowej (1972 r.), puszczyk, który osiedlił się w skrzynce, powieszanej w 1974 r. w podwarszawskim lesie przez moją Tatę, obserwacja zimowego zlotu dziesiątek tysięcy ptaków krukowatych (gawronów i kawek) na ich noclegowisko i radość, gdy czasami udawało mi się uratować takie – jak to niektórzy mówią – „małe, miejskie gówno”, czyli miejskiego gołębia, który po leczeniu u mnie odzyskał zdrowie.

### **Pańskie zainteresowanie ptakami przyniosło zaangażowanie w ochronę doliny Wisły. Jakie są obecnie największe zagrożenia dla przyrody doliny Wisły i jakie mogą być przyrodnicze skutki realizacji szkodliwych pomysłów?**

Tak, to dzięki ptakom i mojemu nieżyjącemu już Dziadusiowi, staremu wodniakowi, który wychował się w przedwojennej, pełnej biedy nadwiślańskiej Nieszawie, zainteresowałem się Wisłą, najpierw pływaniem po niej, później ochroną tej rzeki. Największe zagrożenie znajduje się chyba nie w konkretnej sferze inwestycyjnej, mimo że takich jest wiele, tylko w mentalności przedstawicieli gospodarki wodnej, zarządzających wodami tej rzeki. Powiem krótko – mentalność ta jest z założenia antyprzyrodnicza i można ją streścić jak: „Trzymajmy się dna i pogłębiajmy koryto”. To nie ja wymyśliłem to hasło, lecz przyznaję, że statystycznie określa ono świetnie tych, którzy za Wisłę z urzędu odpowiadają. Z tego biorą się wszystkie zagrożenia techniczne – od planów Nieszawy i kontynuacji Kaskady Dolnej Wisły, włącznie z Drogą Wodną „Wschód – Zachód”, aż po pojedyncze,

wciąż realizowane na Wiśle Środkowej fatalne regulacje fragmentaryczne, niszczące ptasie rezerваты, i zabójcze wycinki wiślanych łęgów. Te „małe kroczyki” kilometr po kilometrze niszczą roztokowy (wielość odnóg nurtu i wysp pomiędzy nimi), unikatowy charakter naszej „Królowej”. A przecież można inaczej. Tylko się nie chce, bo jakie tam ptaki, bo co nam tu Nowicki będzie mówił...

### **Co uważa Pan za największy sukces i największą porażkę w swojej dotychczasowej działalności?**

Sukces - utworzenie, w dwóch rzutach (1994 i 1998 r.) 13 wiślanych rezerwatów przyrody, o łącznej powierzchni 52 km<sup>2</sup>, co wywalczyłem z dużym trudem; byłem też autorem dokumentacji tych rezerwatów. Porażka też wiąże się z rezerwatami, czterema dalszymi, których dotąd nie udało się powołać. Nie udało, bo w 2001 r. Mazowiecka Konserwator Przyrody - p. Anna Ronikier-Dolańska, która dotąd piastuje ten urząd, zablokowała, jak widać skutecznie, podpisanie przez ministra ochrony środowiska gotowego już i uzgodnionego ze wszystkimi zainteresowanymi podmiotami rozporządzenia o ich utworzeniu. Jaki ja wtedy byłem głupi, myślałem, że ludzie, którym płaci się za ochronę przyrody na szczeblu województwa, jeżeli nie będą jej chronić - to przynajmniej nie przeszkodzą, aby chronił ją ktoś inny, niezależnie od nich.



Kajakarze na Wiśle. Fot. Adam Tarlowski

### **Co mogą zrobić w tej sprawie organizacje ekologiczne i inne inicjatywy społeczne, zainteresowane obroną królowej polskich rzek?**

Mogą wiele i co ważniejsze - sporo już robią. Myślę tu przede wszystkim o „Wielkiej Wiślanej Trójce” - Klub Gaja z Bielska-Białej, niewątpliwy lider happeningów i solidny organizator kampanii medialnych, WWF (Oddział w Polsce) - wspaniała dyplomata, który jak się wydaje, co najmniej na dłuższy czas pokrzyżował plany budowy drugiego stopnia na Dolnej Wiśle w Nieszawie, oraz Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (OTOP) - z bezwzględnym Nowickim, broniącym Wisłę przed „małymi kroczykami” niszczącej regulacji hydrotechnicznej. Czy to nie jest wspaniała, uzupełniająca się „bioróżnorodność” polskich NGO'sów w sprawach wiślanych? Tak różne podejście do spraw zachowania tej pięknej rzeki trudno jest przecenić. A przecież poza tą trójką są następni, wcale nie mniej skuteczni - choćby Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, zaś przede wszystkim jej terenowe struktury z edukacją ekologiczną „od podstaw”, także rzeczną, z którą miałem przyjemność się spotkać. Także nie tylko w jedność jest siła. Siła jest również w różnorodności dążeń do osiągnięcia tego samego celu, gdy te dążenia się wzajemnie uzupełniają.

### **Od kilkunastu lat mówi się o powstaniu nowych parków krajobrazowych, a nawet parku**

## **narodowego na Wiśle Środkowej. Jak Pan postrzega szansę zrealizowania takich zamiarów w obecnej rzeczywistości?**

Dobrze Pan powiedział – mówi się... Dużo mniej się robi w tej dziedzinie, chociaż i tutaj jest już pierwszy pozytywny wyjątek – ukończony przez WWF projekt Parku Krajobrazowego Doliny Środkowej Wisły, który ma na tej rzece rozpoczynać się nieco poniżej Puław, a kończyć w okolicach ujścia Świdra, nieco powyżej Warszawy. W tej chwili władze województw (mazowieckiego i lubelskiego) zaczynają przystępować do uzgadniania projektu rozporządzenia o tym Parku z samorządami ponad 20 nadwiślańskich gmin, położonych na tym terenie. Na zorganizowanych wcześniej spotkaniach z samorządami nikt nie powiedział „nie”, wszyscy przytakują i mówią zgodnym głosem – „tak, tak - park jest wszystkim potrzebny”. Inaczej może wyglądać sytuacja, gdy przyjdzie zadeklarować zgodę na piśmie. Np. Burmistrz oraz Rada Miasta i Gminy Góra Kalwaria – obszaru kluczowego dla tego parku – też się nim zachwycała, lecz Wojewodzie Mazowieckiemu przysłali już w tej sprawie odmowę. Także tu jestem raczej pesymistą, chociaż trzymam kciuki za WWF, aby i tym razem im się udało. Taki park krajobrazowy wniesie moim zdaniem nad rzekę jedną istotną, lecz bardzo ważną rzecz – powstanie jego administracja, która będzie z założenia stanowić służbę ochrony przyrody dla tego obszaru, wykraczającego znacznie poza samo międzywale Wisły powyżej Warszawy; przyroda tego terenu jest aktualnie w zasadzie „bezpieczna”. Problem tylko – aby była to administracja dobra, czyli kompetentna, uczciwa i oddana sprawie. Zaś o parku narodowym, proszę, nie mówmy na razie. Gdy się uzgadnia park krajobrazowy, propagowanie narodowego może działać na wiadome kręgi urzędników jak czerwona płachta na byka.

## **Znany jest Pan z blokowania na drodze prawnej wielu inwestycji powstających w rejonie Wisły. Czy uważa Pan, że takie działania przyniosą w dłuższej perspektywie czasu pozytywne rezultaty? Czy nie jest to tylko odwlekanie tych inwestycji? Czy taka, prawna droga ochrony przyrody jest najskuteczniejsza?**

Pół żartem, pół serio – osoba mojego typu, zajmująca się ochroną przyrody, ma wiele wspólnego z lekarzem ratującym życie ludzkie. Wcześniej, czy później – zawsze przegrywa, bo medycyna też nikomu nie zapewnia wieczności. Dlaczego jednak o sens „odwlekania” w ochronie przyrody zadaje się pytanie, a sens ratowania życia jest bezdyskusyjny, chociaż też, za którymś tam „atakem”, życie to zgaśnie? A teraz całkiem serio: w Warszawie był blokowany przeze mnie pylonowy (o wysokiej konstrukcji) Most Siekierkowski, bo mogą się o niego rozbijać ptaki przelatujące doliną Wisły. Protest został szybko pokonany przez inwestora, most wybudowano, pomalowano tylko jego liny na pomarańczowo, aby były lepiej widzialne, czego nie uważam za duży sukces. Ale to działanie OTOP dobrze nauczyło już miejskich decydentów, którzy zaczęli coś rozumieć i wyciągać wnioski. Teraz Pan Prezydent Kaczyński i jego współpracownicy prześcigają się w deklaracjach, że następna warszawska przeprawa przez Wisłę (Most Północny) będzie „płaska jak deska”, dając wyraźnie do zrozumienia – „będziemy mieli tym samym spokój z Nowickim”. Z porażki zrodziło się zwycięstwo. A ja bardzo się staram, żeby porażki też mnie budowały, a nie tylko stanowiły psychiczne obciążenie.



Wypas koni na jednej z wysp Wisły Środkowej. Fot. Adam Tarlowski

**Prawo o ochronie środowiska i przyrody jest coraz bardziej zmieniane pod kątem oczekiwań inwestorów, aby było im jak najłatwiej i jak najtaniej realizować swoje zamiary, często ze szkodą dla przyrody. Ostatnio dzieje się to pod hasłem walki z tzw. eko-haraczami - ale czy nie jest to tylko wygodny pretekst, żeby przeforsować liberalne przepisy dotyczące inwestycji, co jest dla inwestorów ważne szczególnie w obliczu napływu dużych środków z Unii Europejskiej na inwestycje?**

Walka z tzw. eko-haraczami jest o wiele bardziej wredna niż same „eko-haracze”, bo zakłada ona odpowiedzialność zbiorową. Natomiast trudno mi potwierdzić Pańską tezę, że ta nagonka robiona jest głównie rękami unijnych inwestorów. Z wejściem Unii Europejskiej do Polski kojarzę, tak jak inni ekolodzy, wiele zagrożeń dla naszej przyrody - np. zmiana struktury użytkowania gruntów rolnych, która w „starej” Europie Zachodniej sprawiła już, że skowronek i inne ptaki polne stały się tam rzadkością. Są jednak też nadzieje - np. unijny system NATURA 2000, który chociaż w Polsce nieudolnie tworzony, to zajmie niebawem w naszym kraju około 15% jego powierzchni. O ich ochronę będziemy mieli realne szanse skutecznie upominać się we wszechwładnych strukturach tej Unii.

**Dziękuję za rozmowę.**

Październik 2004 r.

**Wiesław Nowicki** (ur. 1962 r.) - zawodowy ornitolog w Instytucie Zoologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, pracę doktorską obronił w 1997 r., poświęcona była opisowi ptaków śródmieścia Warszawy i zmianom zespołu tych ptaków (awifauny) w ostatnim wieku. Od początku lat 90. jest animatorem amatorskiego ruchu ornitologicznego w stolicy oraz członkiem zarządu Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, które reprezentuje w działalności interwencyjnej w zakresie ochrony doliny Wisły. Uważany za jednego z „jastrzębi” ruchu ekologicznego, w swojej działalności ochroniarskiej wykorzystuje głównie zapisy prawa, w opinii swoich przeciwników (hydrotechników) robi to skutecznie.